

1.1.214.657

MOJE KSIĄŻECZKI No 162.51



O kocie, który sam  
chadzał na przechadzkę.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

# O kocie, który sam chadzał na przechadzkę

Rudyard Kipling



Warszawa, 1918

Pobrano z Wikiźródła dnia 17.03.2018

RUDYARD KIPLING

## **O KOCIE, KTÓRY SAM CHADZAŁ NA PRZECHADZKĘ**

Posłuchaj, a uważaj pilnie, bo to, moje kochanie, było, stało się i wydarzyło w owe czasy, gdy swojskie zwierzęta żyły jeszcze dziko. Pies był dziki i koń był dziki, i krowa była dzika, i świnia była dzika — tak dzika, jak tylko zwierzę może być dzikie — i wałęsały się swemi własnymi dzikimi drogami po wilgotnych, dzikich lasach.

Ale najdzikszy ze wszystkich dzikich zwierząt był kot. Sam chadzał na przechadzkę, a gdzie? — o to wcale nie dbał.

Człowiek oczywiście był także dziki. Był strasznie dziki! I nie pierwiej oswoił się, aż spotkał kobietę, która mu powiedziała, że nie ma ochoty żyć tak dziko, jak on. Wyszukała ona piękną, suchą jaskinię, w której mieli sypiać, zamiast na kupie wilgotnych liści; dno jej posypała czystym piaskiem i zapaliła w głębi jaskini ogień, a u wejścia do jaskini zawiesiła ogonem na dół wysuszoną skórę z dzikiego konia, a potem rzekła:

— Wycieraj nogi, mój kochany, gdy wracasz do domu; a teraz możemy rozpocząć gospodarstwo.

Wieczorem — kochanie, jedli dziką baraninę, pieczoną na gorących kamieniach, a zaprawioną dzikim czosnkiem i dzikim pieprzem; tudzież dzikie kaczkę, nadziewane dzikim ryżem, dzikim majerankiem i dzikim anyżem; i jedli szpik z kości z dzikiego wołu, oraz dzikie czereśnie i dzikie jabłka granatowe. Potem mężczyzna układał się do snu przy ogniu i bywał ogromnie wesół; ale kobieta nie ruszyła się z miejsca i czesała swe włosy. Brała do ręki wielką, płaską kość łopatkową z barana, wpatrywała się w wyrzeżane na niej dziwne znaki i dorzucała dREW do ognia, a potem czyniła czary.

Czyniła pierwszy na świecie czar śpiewu.

Opodal, w wilgotnych, dzikich lasach zbierały się wszystkie dzikie zwierzęta w takim miejscu, skąd można było widzieć światło ognia, i dziwiły się, co to znaczy.

Wtem dziki koń tupnął swem dzikiem kopytem i rzekł:

— O, moi przyjaciele i o, moi wrogowie, dlaczego mąż i niewiasta rozniecili wielkie światło w wielkiej jaskini i co złego nam ono wyrządzi?

Dziki pies podniósł w górę swój dziki nos, wietrzył i zwietrzył pieczoną baraninę, a potem rzekł:

— Pójdę, zajrzę, popatrzę i powiem, bo mnie się zdaje, że to jest coś dobrego. Kocie, chodź, ze mną!

— Nie, nie! odparł kot. — Jam jest kot, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba, gdzie? Nie pójdę z tobą!

— Dobrze. Ale odtąd już nigdy nie będziemy przyjaciółmi — odpowiedział dziki pies i podreptał ku jaskini.

Atoli dziki kot rzekł po chwili do siebie samego:

— Mnie wszędzie jednako. Dlaczego nie mam też pójść i zajrzeć, i popatrzyć, i znów odejść, gdy mi się tak podoba?

Więc chyłkiem podążył za dzikim psem i skrył się w

miejscu, skąd mógł wszystko słyszeć.

Dziki pies, stanąwszy u wejścia do jaskini, uniósł w górę swym nosem wysuszoną skórę końską i węszył cudowny zapach pieczonego barana; a kobieta, która właśnie wpatrywała się w łopatkę, zobaczyła go, roześmiała się i rzekła:

— Oto jest pierwszy. Dziki zwierzu z dzikich lasów, czego chcesz?

Dziki pies odezwał się:

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego, co to jest, co tak wspaniale pachnie w dzikich lasach?

Wtedy kobieta podniosła z ziemi łopatkę z pieczonego barana, rzuciła ją dzikiemu psu i powiedziała:

— Dziki zwierzu z dzikich lasów, skosztuj i popróbuj.

Dziki pies gryzł kość, która była smaczniejsza od wszystkiego, co dotychczas jadał, i odezwał się:

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego, daj mi jeszcze jedną.

A kobieta rzekła:

— Dziki zwierzu z dzikich lasów, pomagaj za dnia memu małżonkowi w łowach i strzeż nocą jego jaskini, a będę ci dawała tyle kości, ile ci potrzeba.

— Ach! rzekł kot, nadśluchując — to roztropna niewiasta, ale nie tak roztropna, jak ja.

Dziki pies wpełzł do jaskini i położył swą głowę na kolanach niewiasty, i rzekł:

— O, mój przyjacielu i małżonko przyjaciela mojego, będę za dnia pomagał twemu małżonkowi w łowach, a nocą będę strzegł waszej jaskini.

— Ach! — rzekł kot, nadśluchując — ten pies jest głupi.

I znów odszedł w wilgotne, dzikie lasy, wymachiwał swym

dzikim ogonem i przechadzał się po swych dzikich drogach. Atoli nie rzekł nikomu ani słowa.

Mężczyzna, obudziwszy się, rzekł:

— Czego chce od nas ten dziki zwierz?

A kobieta odparła:

— Jego miano już nie jest dziki pies; jego miano jest odtąd Pierwszy Przyjaciel, i będzie on naszym przyjacielem po wszystkie, wszystkie czasy. Zabieraj go z sobą na łowy.

Następnego wieczora nazęła kobieta na mokrych łąkach dużo wiązek świeżej, zielonej trawy i ususzyła ją przy ogniu, aż zapachniało dokoła świeżo skoszonym sianem; i siedziała u wejścia do jaskini, splatała uzdę ze skóry końskiej, i wpatrywała się w wielką, szeroką łopatkę baranią — i czyniła czary. Czyniła drugi na świecie czar śpiewu.

Opodal w dzikich lasach wszystkie dzikie zwierzęta dziwowały się, co się stało z dzikim psem, aż wreszcie dziki koń tupnął swem dzikiem kopytem i rzekł:

— Pójdę i zobaczę i opowiem, dlaczego dziki pies nie wrócił. Kocie, chodź ze mną!

— Nie, nie! — odparł kot. — Jam jest kot, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba — gdzie! Nie pójdę z tobą!

Lecz mimo to poszedł chyłkiem pocichu za dzikim koniem i skrył się w miejscu, skąd mógł wszystko słyszeć.

Gdy kobieta usłyszała stąpanie dzikiego konia, potykającego się na swej długiej grzywie, zaśmiała się i rzekła:

— Oto jest drugi. Dzikie zwierzę z dzikich lasów, czego chcesz?

Dziki koń odezwał się:

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego, gdzie jest dziki pies?

Kobieta zaśmiała się i, podniósłszy łopatkę, wpatrywała się w nią i rzekła:



— Dziki zwierzu z dzikich lasów, tyś nie przyszedł z powodu dzikiego psa; tyś przyszedł z powodu dobrego siana.

A dziki koń, tupiąc kopytami i potykając się na swej długiej grzywie, odpowiedział:

— To prawda. Daj mi je; chce mi się jeść.

Kobieta powiedziała:

— Dziki zwierzu z dzikich lasów, pochyl twą dziką głowę i noś, co ci na nią włożę, a będziesz jadał doskonałe siano trzy razy dziennie.

— Ach — rzekł kot, nadsłuchując — to bardzo roztropna niewiasta; ale nie tak roztropna, jak ja.

Dziki koń pochylił swą dziką głowę, a kobieta nałożyła mu uzdę, uplecioną ze skóry, a dziki koń prychnął u jej stóp i rzekł:

— O, moja pani i małżonko pana mojego, chcę być waszym sługą z powodu doskonałego siana.

— Ach! — rzekł kot, nadsłuchując — ten koń jest bardzo głupi.

I znów odszedł w wilgotne, dzikie lasy i wymachiwał dzikim ogonem i przechadzał się po swych dzikich drogach. Atoli nie rzekł nikomu ani słowa.

Mężczyzna, powróciwszy z psem z łowów, odezwał się:

— Czego chce od nas dziki koń?

A kobieta rzekła:

— Jego miano już nie jest dziki koń; jego miano jest odtąd Pierwszy Sługa, będzie nas nosił z miejsca na miejsce, po wszystkie, wszystkie czasy. Wsiadaj na jego grzbiet, gdy wyruszysz na łowy.

Następnego dnia poszła do jaskini dzika krowa, niosąc



wysoko swą dziką głowę, aby jej dzikie rogi nie wzięły w dzikich drzewach, a za nią podążał kot i skrył się tak samo, jak przedtem.

A gdy dzika krowa przyrzekła kobiecie, że będzie jej codzien dawała swe mleko wzamian za doskonałą trawę, kot znów odszedł w wilgotne, dzikie lasy i wymachiwał swym dzikim ogonem i przechadzał się swemi dzikimi drogami, tak samo, jak przedtem. Atoli nie rzekł nikomu ani słowa.



Mężczyzna,  
powróciwszy z łowów z psem i z koniem, zadał to samo pytanie, co pierwej.

A kobieta rzekła:

— Już się nie zowie dziką krową, ale się zowie odtąd dawczynią dobrego pożywienia. Będzie nam dawała ciepłe, białe mleko, po wszystkie, wszystkie czasy, a ja ją będę karmiła, gdy ty wraz z pierwszym przyjacielem i pierwszym sługą wyruszysz na łowy.

Następnego dnia kot dawał baczenie, czy jaki inny dziki zwierz nie pójdzie do jaskini, ale żaden nie ruszył się z

wilgotnych, dzikich lasów; więc kot poszedł sam. Widział, jak kobieta doiła krowę i widział w jaskini światło ognia, i wietrzył zapach ciepłego, białego mleka. I naraz odezwał się:

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego, gdzie jest dzika krowa?

Kobieta rozśmiała się i rzekła:

— Dziki zwierzu z dzikich lasów, wracaj do lasu, bo zaplotłam me włosy i precz odłożyłam magiczną łopatkę, gdyż już nie potrzebujemy w naszej jaskini ani nowych przyjaciół, ani sług.

Kot odparł:

— Nie jestem przyjacielem, ni sługą. Jam jest kot, który sam chadza na przechadzkę; ale chciałbym bardzo dostać się do waszej jaskini.

Kobieta powiedziała:

— Dlaczegoż nie przyszedłeś z pierwszym przyjacielem pierwszej nocy?

Kot rozgniewał się bardzo i odrzekł:

— Czy dziki pies obmawiał mnie przed tobą?

Wtedy kobieta znów rozśmiała się i rzekła:

— Tyś dziki kot, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba — gdzie? Nie jesteś przyjacielem, ni sługą. Sam to powiedziałeś. Pójdźże precz i idź sam na przechadzkę, bo ci wszędzie jednak.

Ale kot udał zmartwionego i przemówił:

— Więc nigdy nie dostanę się do jaskini? Więc nigdy nie zasiądę przy ciepłym ogniu? Więc nigdy nie będę pił ciepłego, białego mleka? Tyś taka mądra i taka piękna! Nie powinnaś być okrutną nawet dla kota.

Kobieta odpowiedziała:

— Wiedziałam, że jestem mądra, ale nie wiedziałam, że jestem piękna. Przeto zawrę z tobą umowę. Jeżeli kiedy powiem słowo na twoją pochwałę, to będziesz mógł przyjść do jaskini.

— A jeżeli rzekniesz dwa słowa na moją pochwałę? — zapytał kot.

— To nigdy nie nastąpi — odrzekła kobieta. — Ale jeżeli rzeknę dwa słowa na twoją pochwałę, to będziesz mógł siedzieć w jaskini przy ogniu.

— A jeżeli rzekniesz trzy słowa? — zapytał kot.

— To nigdy nie nastąpi — odparła kobieta. — Ale jeżeli rzeknę trzy słowa na twoją pochwałę, to będziesz pijał trzy razy dziennie ciepłe, białe mleko po wszystkie, wszystkie czasy.

Wtedy kot wygiął grzbiet w pałąk i powiedział:

— A teraz niechaj zasłona u wrót jaskini i ogień w głębi jaskini, i garnki z mlekiem, stojące przy ogniu, pamiętają, co przyrzekł mój wróg i małżonka wroga mojego.

I odszedł precz w wilgotne, dzikie lasy i wymachiwał swym dzikim ogonem, i przechadzał się swymi dzikimi drogami.

Gdy nad wieczorem mężczyzna z psem i koniem powrócili z łowów, nie powiedziała im nic kobieta o umowie, zawartej z kotem, bo się lękała, że nie będą z niej zadowoleni.

Kot poszedł daleko, bardzo daleko i ukrywał się tak długo na swych dzikich drogach, w wilgotnych, dzikich lasach, aż kobieta o nim całkiem zapomniała. Tylko nietoperz — mały Dogóry-nogami nietoperzyk, który wisiał wewnątrz jaskini, wiedział, gdzie kot się ukrywa; i każdego wieczora latał nietoperz do kota i opowiadał mu, co się zdarzyło.

Jednego wieczora rzekł nietoperz do kota:

— W jaskini jest dzidzi, nowiutkie, malutkie, tłuściutkie i różowe, a niewiasta kocha je bardzo.

— Ach! — rzekł kot — ale co lubi dzidzi?

— Dzidzi lubi rzeczy miękkie i łaskoczące — odrzekł nietoperz. — Usypiając, lubi trzymać w ramionkach rzeczy ciepłe. I lubi, żeby się z niem bawić. To wszystko lubi.

— Ach! — odezwał się kot, nadsłuchując — więc mój czas nadszedł.

Następnej nocy poszedł kot przez wilgotne, dzikie lasy i ukrywał się w bliskości jaskini aż do świtu, gdy mężczyzna z psem i koniem wyruszyli na łowy. Kobieta musiała z rana gotować, a dzidzi przeszkadzało jej ustawicznie. Więc wyniosła je przed jaskinię i dała mu do zabawy garść kamyków. Ale dzidzi nie przestawało krzyczeć.

Wtem kot wyciągnął swą miękką łapkę i pogłaskał dzidzi po buzi, a ono zaszczębiotało radośnie; i ocierał się kot o jego tłuste kolanka i łaskotał je swym ogonem pod tłustą bródką. Dzidzi śmiało się, a kobieta słyszała to i uśmiechała się.

Wtem nietoperz — mały Dogóry-nogami nietoperzyk, który wisiał u wejścia do jaskini, odezwał się:

— O, moja gospodyni i małżonko gospodarza mojego i matko syna gospodarza mojego, jakiś dziki zwierz z dzikich lasów bawi się bardzo ładnie z twojem dzidzi.

— Błogosławieństwo dzikiemu zwierzowi, czemkolwiek on jest — rzekła kobieta, powstając. — Miałam dziś tyle roboty, a on mi wyświadczył przysługę.

Tej samej minuty i sekundy — kochanie — szsz-yt! — i spadła zasłona z wysuszonej skóry końskiej, wiszącej ogonem na dół u wejścia do jaskini, bo przypomniała sobie umowę, zawartą z kotem; a kiedy kobieta wyszła, aby ją podnieść —

patrz! — oto kot siedział sobie wygodnie w jaskini.

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego i matko wroga mojego — przemówił kot — to ja! Rzekłaś słowo na moją pochwałę, więc mogę odtąd siedzieć w jaskini po wszystkie, wszystkie czasy. Ale mimo to jam jest kot, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba — gdzie!

Kobieta rozgniewała się, zacisnęła usta, wzięła kołowrotek i przędła.

Atoli dzidzi krzyczało, bo kot odszedł, a kobieta nie mogła je uspokoić, a ono dreptało i tupało nóżkami i pociemniało na buzi.

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego — odezwał się kot — weź nitkę z motka, który przedziesz, i przywiąż ją do widełek i ciągnij ją po ziemi, a ja ci pokażę czar, że twoje dzidzi będzie się śmiało tak głośno, jak teraz krzyczy.

— Zrobię to — rzekła kobieta — bo już nie wiem, co począć; ale ci nie podziękuję.

Przywiązała nitkę do małych widełek glinianych i ciągnęła ją po ziemi, a kot biegł za nitką, człapał swemi łapkami, taczał się i wywracał koziołki, przerzucał nitkę poza siebie, zagarniał pod tylne łapki, udawał, że zgubił, i znów rzucał się na nią, dopóki dzidzi nie roześmiało się tak głośno, jak przedtem krzyczało, i dreptało za kotem i szczebiotało radośnie, aż się rozlegało po całej jaskini, i zmęczyło się i położyło i zasnęło, trzymając kota w ramionach.

— Teraz — powiedział kot — zaśpiewam dzidzi piosenkę, która je uspi na jedną godzinę. I jał mruczeć głośniej i ciszej, to znów ciszej i głośniej, dopóki dzidzi nie usnęło mocno.

Kobieta uśmiechała się, patrząc na nich oboje i rzekła:

— To ci się udało przewybornie. Niema wåtpliwości, kocie,

żeś bardzo roztropny.

Tejże minuty i sekundy — kochanie — fffu! — i w głębi jaskini buchnął z pod sklepienia kłębem dym ognia, bo przypomniał sobie umowę, zawartą z kotem; a gdy się rozwiął — patrz! — oto kot siedział sobie wygodnie przy ogniu.

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego i matko wroga mojego — rzekł kot — to ja! bowiem rzekłaś drugie słowo na moją pochwałę, więc mogę siedzieć przy ciepłym ogniu w głębi jaskini po wszystkie, wszystkie czasy. Ale mimo to jam jest kot, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba — gdzie!



Wtedy kobieta rozgniewała się jeszcze bardziej i rozplotła swe włosy i dołożyła drew do ognia i wzięła szeroka łopatkę

baranią i jęła czynić czar, który miał ją uchronić przed wypowiedzeniem trzeciego słowa na pochwałę kota. A nie był to — kochanie — czar śpiewu; był to czar cichy, i zwolna stało się tak cicho w jaskini, że malutka myszka-liliputka wylazła z kryjówki i jęła biegać po ziemi.

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego i matko wroga mojego — odezwał się kot — czy ta mała myszka jest częścią twojego czaru?

— Co? Ach, nie, nie! — krzyknęła kobieta i rzuciła łopatkę i wskoczyła na stołeczek, stojący przed jasnym ogniem, i zaplotła szybko włosy z obawy, aby się mysz w nie nie wplątała.

— Ach! — rzekł kot, czatując — więc to ci nie zaszkodzi, gdy ją zjem?

— Nie! — zawołała kobieta, zwijając włosy — zjedz ją, prędko, a będę ci zawsze wdzięczna.

Kot dał susa i złapał malutką myszkę, a kobieta rzekła:

— Dzięki stokrotne. Nawet pierwszy przyjaciel nie umie tak zgrabnie łapać małych myszek, jak ty. Tyś napewno bardzo roztropny.

Tejże minuty i sekundy — kochanie — trzask! — i garnek z mlekiem, stojący przy ogniu, rozpękł się na dwa kawałki, bo sobie przypomniał umowę, zawartą z kotem; a gdy kobieta zeskoczyła ze stołeczka — patrz! — oto kot chleptał ciepłe, białe mleko, którego trochę pozostało w rozbitej skorupie.

— O, mój wrogu i małżonko wroga mojego i matko wroga mojego — rzekł kot — to ja! bowiem rzekłaś trzy słowa na moją pochwałę, więc teraz mogę pijać trzy razy dziennie ciepłe, białe mleko po wszystkie, wszystkie czasy. Ale mimo to

jam jest kot, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba — gdzie?

Wtedy kobieta zaśmiała się i postawiła kotowi miseczkę ciepłego, białego mleka, i rzekła:

— O, kocie, tyś roztropny, jak jaki mężczyzna, ale pamiętaj, że nie zawarłeś umowy z mężem, oraz z psem, i nie wiem, co uczynią, powróciwszy do domu.

— Co mnie to obchodzi? — odpowiedział kot. — Bylebym miał moje miejsce w jaskini przy ogniu i trzy razy dziennie moje ciepłe, białe mleko, a nie dbam o to, co uczyni mąż lub pies.

Nad wieczorem, gdy mężczyzna z psem weszli do jaskini, opowiedziała im kobieta historję umowy; a kot siedział przy ogniu i uśmiechał się.

Wtem mężczyzna odezwał się:

— To dobrze, ale on nie zawarł umowy ze mną, oraz z żadnym mężczyzną po mnie.

Potem zdjął parę swych skórzanych butów i wziął swój mały toporek kamienny (razem trzy), i przyniósł kawałek drzewa i siekierę (wszystkiego razem pięć) i ułożył te przedmioty w jednym rzędzie, i rzekł:

— A teraz zawrzemy naszą umowę. Jeżeli nie będziesz łapał myszy, gdy jestem w jaskini, po wszystkie, wszystkie czasy, to ja będę ciskał za tobą temi pięcioma przedmiotami, ilekroć cię ujrzę i tak uczyni każdy rzetelny mężczyzna po mnie.

— Ach, — powiedziała kobieta, słuchając — ten kot jest bardzo roztropny, ale nie tak roztropny, jak mój mąż.

Kot policzył pięć przedmiotów (a wyglądały okrutnie sękato) i odezwał się:

— Będę łapał myszy, gdy jestem w jaskini, po wszystkie,



wszystkie czasy; ale mimo to, zawsze będę kotem, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba — gdzie!

— Ale nie w mojej obecności — rzekł mężczyzna. — Gdybyś nie był wyrzekł słów ostatnich, byłbym znów odłożył te przedmioty po wszystkie, wszystkie czasy; lecz teraz będę ciskał za tobą parę moich butów, oraz mój mały toporek kamienny (razem trzy), gdziekolwiek cię spotkam. I tak uczynią wszyscy rzetelni mężczyźni po mnie.

Na to odezwał się pies:

— Poczekaj-no chwilę. On nie zawarł umowy ze mną, ani ze wszystkimi rzetelnymi psami po mnie.

I pokazał zęby i rzekł:

— Jeśli nie będziesz grzeczny dla dzidzi, gdy ja jestem w jaskini, po wszystkie, wszystkie czasy, to będę cię ścigał, aż cię złapię, a gdy cię złapię, to cię ugryzę, i tak będą czyniły wszystkie rzetelne psy po mnie.

— Ach — rzekła kobieta, słuchając — ten kot jest bardzo roztropny, ale nie tak roztropny, jak pies.

Kot policzył zęby psa, (a były bardzo ostre) i odezwał się:

— Będę grzeczny dla dzidzi, gdy jestem w jaskini, dopóki mnie nie pociągnie zbyt mocno za ogon, po wszystkie, wszystkie czasy; ale mimo to, jam jest kot, który sam chadza na przechadzkę i wcale o to nie dba — gdzie!

— Ale nie w mojej obecności — rzekł pies. — Gdybyś nie był wyrzekł słów ostatnich, to byłbym zamknął pysk po wszystkie, wszystkie czasy; lecz teraz będę cię zapędział na drzewo, gdziekolwiek cię spotkam i tak uczynią wszystkie rzetelne psy po mnie.

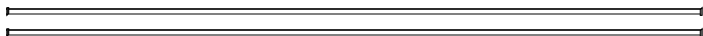
Potem mężczyzna cisnął za kotem parą swych butów, oraz swym małym toporkiem kamiennym (razem trzy) i kot

wyleciał z jaskini, a pies zapędził go na drzewo. Od tego czasu po dziś dzień — kochanie — wszystkie rzetelne psy będą zapędzały go na drzewo.

Ale kot dochowuje wiernie także swej części umowy. Łapie myszy i jest grzeczny dla dzieci, dopóki go nie pociągną zbyt mocno za ogon. Ale gdy się z temi zajęciami załatwi, tudzież od czasu do czasu, gdy księżyc wzejdzie i noc zapadnie, wtedy jest kotem, który sam chadza na przechadzkę i któremu wszędzie jest jednako. Wtedy idzie w wilgotne dzikie lasy, lub na wilgotne, dzikie drzewa, albo na wilgotne, dzikie dachy, i wymachuje swym dzikim ogonem, i przechadza się po swych dzikich drogach.



## WZNOWIENIE WYDAWNICTWA



Rocznik  
XIV.  
1919.  
Tom XXVII.

# MOJE PISEMKO

TYGODNIK OBRAZKOWY DLA DZIECI

POD REDAKCJĄ

MARJI BUYNO - ARCTOWEJ


---

---

Numer Gwiazdkowy 1918 r.

ozdobny, poczwórnej objętości z licznymi rycinami,  
w kolorowej okładce. Cena Mk. 3.—

## Przypisy

- <sup>↑</sup>  Autorstwo ilustracji ustalone na podstawie <http://www.victorianweb.org/victorian/art/illustration/kipling/index.html>

 Tekst jest **własnością publiczną** (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autorów: [Rudyard Kipling](#), [Stanisław Wegner](#).

# O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)<sup>[1]</sup>. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [O kocie, który sam chadzał na przechadzkę](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)<sup>[2]</sup>.

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)<sup>[3]</sup>

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)<sup>[4]</sup>.

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Wieralee
- Ankry
- Kejt
- Nawider
- Admirał Bum

- 
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
  2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
  3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze\\_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
  4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skrytorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skrytorium)